Nr. 143. Kraków, środa 28 maja 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Bracka 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumeratorów „Naprzodu“ upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na czerwiec celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Kto do 5 czerwca nie odnowi przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Naprzodu“ zostanie wstrzymana.

Prenumerata wynosi na miesiąc czerwiec

bez doręczania do domu . . . . K 1·60
z doręczaniem do domu lub z przesyłką pocztową . . . . . . K 2·—

W pierwszych dniach czerwca rozpoczniemy w felietonie „Naprzodu“ druk **nowej oryginalnej powieści** większych rozmiarów pod tytułem:

„TRZECH MUSZKIETERÓW“.

Powieść ta, napisana przez jednego z najwybitniejszych młodych autorów polskich, odznacza się nietylko wielką wartością literacką, lecz także aktualnością, gdyż jest osnuta na tle współczesnych stosunków krakowskich. Jak w kalejdoskopie przesuwają się w niej postaci z krakowskiego świata literackiego i artystycznego, dziennikarskiego i teatralnego, politycznego, prawniczego i finansowego. Wszystkie te sfery i typy są wiernie odtworzone. Akcya toczy się żywo i jakkolwiek autorem, który niestety chwilowo zmuszony jest ukrywać się pod pseudonimem, nie kierowała żądza sensacyi, lecz wielka myśl społeczna i etyczna, jednak nie wątpimy, że powieść ta wywoła ogólne zainteresowanie.

Z DNIA.

Kraków, 27 maja.

Polityka wdzięcznych poddanych.

W pustej formie delegacyj austro-węgierskich, uchwalających co roku kilkaset milionów koron na militaryzm, odzywają się nieuniknione co roku pompatyczne „mowy“ o polityce zagranicznej monarchii. Wprawdzie rząd wspólny nie przedkłada panom delegatom ani jednego świstka z dokumentów dyplomatycznych, wprawdzie żaden delegat nie ma najmniejszego pojęcia o tem, czy mowy ministra są czemś więcej, niż uroczystymi frazesami, ale za to politykomania w delegacyach kwitnie. Co chwila jakiś obszarnik lub feudał palnie mówkę, co chwila jakiś młodoczech pochwali moskiewskie samodzierżawie, a wszechniemiec pruską „kulturę“, jednem słowem: gazety mają o czem pisać, a naiwny, podatki płacący filister, co czytać...

Nie przykładamy więc zbytniej wagi do blagi retorycznej pp. delegatów i jeżeli dziś o jednym z nich piszemy, to na to tylko, aby pokazać sposób myślenia kliki, rządzącej krajem.

Hr. Wojtek Dzieduszycki przemówił wczoraj w plenum delegacyj, jak zawsze, pełen zaplucia się i patosu, przypominającego połykanie wielkich klusek, przemówił o austryackim patryotyzmie Polaków, którzy na wyścigi płacą podatki, służą w wojsku, dają starostom sobą rządzić i t. d. jedynie z wdzięczności dla cesarza, który uszanował ich narodowość, język i religię.

Chciał hr. Wojtek wzbudzić w Rosyi i Prusach formalną zazdrość, chciał im pokazać: „Patrzcie! nie mamy w sobie ani jednej żyłki rewolucyjnej! Jesteśmy najspokojniejszymi pod słońcem poddanymi, tylko trzeba nas grzeczniej nieco traktować!“ — „Służymy, jak żaden inny naród, tylko nas użyć trzeba!“ „Przespaliśmy już wszystkie nasze marzenia, przeboleliśmy bóle i cierpienia, teraz nam tu w Austryi dobrze i my dla niej dobrzy“...

Hrabiemu Wojtkowi i jego klasowym współbraciom dobrze tutaj bardzo. To nie ulega wątpliwości. Ale czy tak samo czują się chłopi, robotnicy, rękodzielnicy i inteligencya w Galicyi? Czy p. hrabia nie wie, że w przeciągu ostatnich lat 10 utraciliśmy 330 tysięcy chłopów, którzy uciekli z kraju? Żadne powstanie nie wydarło nam tyle ludzi, ile dziesięć lat szczęśliwego pożycia w Galicyi!...

A czy p. hrabia nie widzi, że wśród tej sielanki galicyjskiej rosną prądy moskalofilskie nawet u bardzo „wysoko“ położonych osób? Czy p. hrabia może się łudzić, że chłop i mieszczanin naprawdę wybiera to Koło polskie i ten sejm lwowski po dobrej woli?

Hr. Wojtek spóźnił się równo o dwadzieścia lat ze swoją mową! Gdy obchodzono gody weselne szlachty polskiej z wiedeńską biurokracyą można było z pewną dozą szczerości wywoływać hasła stańczykowskie w świat i nie bać się protestu.

Ale dzisiaj bieda zbyt wielka, świadomość zbyt postąpiła, aby fanfary obszarnika znalazły wierzących słuchaczów wśród ludu. W kawiarniach i salonach może się kto zachwyci szczęściem Polaków w Galicyi; w życiu trzeba najskromniejsze jego początki dopiero wywalczać z mozołem największym i to wbrew klice, której jednym z hersztów jest właśnie hr. Dzieduszycki.

Ściślejsze wybory
do lwowskiej rady miejskiej.

Lwów, 26 maja.

W środę wyborcy znowu przystąpią do urny, by głosami swoimi rozstrzygnąć, kto na najbliższe trzechlecie ma kierować sterem miasta naszego. Wyborcy mają rozstrzygać o tem, czy dalej ma rządzić klika, której jedynym celem jest wzbogacenie się kosztem współobywateli i obsadzenie wszystkich posad swoimi krewnymi i znajomymi, czy też rada miejska ma być ciałem, którego najwyższym ideałem jest ogólne dobro wszystkich mieszkańców.

Przy odbytych dnia 27 lutego pierwszych wyborach zrobiono nareszcie wyłom w twierdzy, w której niepodzielnie dzierżyli władzę Strzelnica i kahał. Od lat 30 zdarzyło się po raz pierwszy, że lista „miejska“, lista połączonych korupcyonistów wszelkich wyznań nie uzyskała odrazu absolutnej większości.

Gdyby nie szwindel wyborczy i sztuczki czarnoksiężników skrutacyjnych, byłyby przepadły „najgrubsze ryby“. Wielką konsternacyę wywołało i tak wśród kliki, że takie „świeczniki“, jak Setritz, który od 22 lat zasiadał w radzie, Markiewicz, Drexler i tym podobni musza się poddać ściślejszemu głosowaniu.

To też klika macherów dołożyła wszelkich starań, by w swoich rękach skoncentrować jak najwięcej legitymacyj.

Klika dla upozorowania „bezstronności“ swojej listy postawiła sześciu kandydatów opozycyjnych, chcąc przez to zmylić czujność wyborców.

Tym bardziej więc uczciwie myśląca część wyborców całą siłą powinna starać się o wprowadzenie do rady prawdziwych opozycyonistów, a w pierwszym rzędzie o wprowadzenie do rady obu kandydatów socyalistycznych, bez których o opozycyi nawet marzyć nie można. Socyalni demokraci w radzie miejskiej będą kontrolorami wszelkich czynności rady i magistratu, będą publicznem sumieniem i oni jedni potrafią wprowadzić do rady świeżego ducha.

Dzień 28 maja rozstrzygnie o tem, czy miasto nasze dalej ma się staczać w przepaść, czy ma się nawrócić na drogę zdrowej i uczciwej gospodarki. To ostatnie może nastąpić tylko, jeżeli w radzie będą zasiadali nasi kandydaci

Józef Hudec, dyrektor Kasy chorych i
dr. **Herman Diamand**, kupiec.

Lwowski komitet partyi socyalno-demokratycznej ogłasza następującą odezwę!

Wyborcy urzędnicy!

Przy pierwszych wyborach do rady miejskiej, odbytych w lutym b. r., większość wyborców oświadczyła się przeciw haniebnej gospodarce kliki kahalno-strzelnicowej.

Jakkolwiek lista t. zw. komitetu miejskiego pozostała w mniejszości, opozycya nie odniosła zupełnie zwycięstwa, ponieważ podzielona na różne obozy, nie miała jednolitej listy.

Przy ściślejszem głosowaniu na 27 radnych, które się odbędzie w środę dnia 28 bm. zachodzi obawa, że opozycya co najwyżej częściowo tylko zwycięży.

Oto uznano za stosowne wydanie osobnej listy urzędniczej, na której pominięto **Józefa Hudeca** i dra **Hermana Diamanda**.

Spodziewamy się, że ogół urzędników nie będzie głosował na listę urzędniczą, bez należytego kreślenia kandydatów strzelniczych, a dopisywania szczerze opozycyjnych.

Jeżeli opozycya w radzie miejskiej ma naprawdę złamać potęgę kliki strzelnicowej, to w pierwszym rzędzie należy do tej roboty dopuścić ludzi bardzo energicznych, śmiałych i niezawisłych, jakimi bezwątpienia są kandydaci partyi naszej Józef Hudec i dr Herman Diamand.

Gmina znajdzie w nich dzielnych orędowników interesów szerokich warstw ludności, nieprzejednanych i odważnych pogromców korupcyi i prywaty, którzy śmiało będą mówili prawdę, chociażby ona nie wiedzieć kogo w oczy kłóć miała.

Wyborcy urzędnicy raczą tedy na tych listach, w których pominięto kandydatów partyi naszej, wpisywać wyraźnie

Józef Hudec, dyrektor Kasy chorych
i **dr Herman Diamand**, kupiec.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

Stan wyjątkowy na politechnice.

Lwów, 26 maja.

Jeszcze w sobotę w południe zdawało się, że konflikt między kolegium profesorów politechniki, a jej słuchaczami już jest zażegnany. W dwie godziny później dzięki perfidyi „demokraty“ Dzieślewskiego sytuacya się tak zaostrzyła, że o spokoju na technice tak długo mowy być nie może, jak długo młodzież nie uzyska zupełnej satysfakcyi. Młodzież domaga się ustąpienia rektora.

W sobotę o godz. 12 w południe rektor deputacyi, zwołującej wiec, postawił różne nieuzasadnione warunki, na które się młodzież dla

ATLANTIS.

(Dokończenie).

Kapłan z Sais opowiedział Solonowi obszernie o urządzeniach zatopionej wyspy. Była ona tak wielką, jak Mała Azya i Libya razem wzięte. Katastrofa nastąpiła na 9000 lat przed Solonem, a więc, licząc od dni dzisiejszych, przed 11500 laty. Pierwszym kolonizatorem wyspy był bóg morza, Poseidon. Podzielił on całą wyspę między dziesięciu swoich synów, z których jeden nazywał się Atlasem. Wyspa była urodzajną, pokrytą rzekami, jeziorami, lasami. Z wnętrza ziemi wydobywano rozmaite kruszce, między innymi czerwone złoto, mięszaninę złota i miedzi. Znane też były źródła zimne i gorące (geizery?). Z płodów roślinnych znane były owoce „o twardej skorupie, dające napój, mięso i maść“. (Czy nie orzechy kokosowe?) Atlas i jego potomkowie zbudowali świątynie, pałace królewskie, porty i warsztaty okrętowe. Stolica i główny zamek królewski znajdowały się w środku wyspy, otoczone wałem górskim i kanałami wodnymi. Mury budowano z kamienia czarnego i czerwonego.

Opisawszy bardzo szczegółowo zamek królewski, świątynię Poseidona, praktyki religijne i ustawy, ciągnął kapłan egipski, a raczej Plato dalej: Jak długo przeważała w mieszkańcach Atlantydy natura boska, byli posłusznymi ustawom i bogobojnymi. Posiadali bowiem doprawdy wielkoduszne usposobienie, łącząc mądrość z łagodnością i z obojętnością wobec dóbr materyalnych. Gdy jednak boska ich natura, skutkiem związków z śmiertelnikami, poczęła zanikać, ustępując miejsca naturze ludzkiej, wówczas cnoty ich jęły wyradzać się. Niedorośli do nagromadzonych bogactw, niszczyli najpiękniejsze rzeczy. Wobec tego postanowił bóg bogów, Zeus, który panuje wedle praw, widząc, jak nisko upadło wspaniałe niegdyś plemię, ukarać je i w ten sposób doprowadzić je do opamiętania i do szlachetniejszego sposobu życia. Zwołał tedy wszystkich bogów na naradę do swego mieszkania, znajdującego się w środku wszechświata, a gdy wszyscy przybyli, rzekł — — — — —

Tu urywa się nagłe opowiadanie Platona. Z początku dyalogu wiemy tylko, że jednego dnia i jednej nocy runęła cała wyspa i jej mieszkańcy w przepaść morską.

Czy opowiadanie Platona jest płodem fantazyi, jak już twierdził Pliniusz, czy też opiera się na jakiemś rzeczywistem zdarzeniu? Trudno rozstrzygnąć tę kwestyę teraz, po jedenastu tysiącach lat. Są jednak różne poszlaki, które wskazują, że twierdzenia Platona nie są nieprawdopodobne. Wyspy azorskie są jakby najwyższymi szczytami zatopionego lądu. Budowa ich wskazuje na wulkaniczne pochodzenie. Znajdujemy tam skały czarne i czerwone, gorące źródła i inne szczegóły, zawarte w opowieści Platona. Pomiary i badania dna oceanu Atlantyckiego nie przemawiają również przeciw istnieniu Atlantydy, owszem, zgadzają się w głównych zarysach z kształtem, jaki jej zakreślił Platon. Dodać należy, że Platon nie napisał bynajmniej jakiejś utopii filozoficznej, mającej na celu wskazać Grekom, jak powinny wyglądać najdoskonalsze urządzenia państwowe. Uczynił to przecież w innem dziele i w inny zupełnie sposób. Gdyby opowieść jego o Atlantydzie była tylko fantazyą — skąd wzięły się tam wzmianki o orzechach kokosowych lub o gejzyrach? Nie jest też nieprawdopodobnem przypuszczenie, że wieści o zatopionej wyspie zachowały się u Egipcyan, przechowujących starannie wszystkie tradycye z najdawniejszych czasów.

Wzmianki o Atlantydzie znajdujemy nietylko u Platona, lecz także u innych pisarzy starożytnych: u Proklusa, Theopompa, Marcella, Diodora Siculusa. Ten ostatni opowiada, że Fenicyanie odkryli wielką wyspę na oceanie Atlantyckim, z tamtej strony słupów Herkulesa, odległą od Afryki o kilka dni jazdy okrętem żaglowym. Wyspa obfitowała w najrozmaitsze bogactwa. Mieszkańcy mieli zwyczaj przebywać w letnich miesiącach w wspaniałych willach, pośród pięknych ogrodów. Homer, Plutarch i inni wspominają również o wyspach w oceanie Atlantyckim, odległych o „kilka tysięcy stadyów od słupów Herkulesa“.

Inne momenty przemawiają również za istnieniem wyspy. W mitologiach najrozmaitszych ludów, z tej i z tamtej strony Atlantyku, znajdujemy zgodne podania o potopie, o tem, że z straszliwego zalewu pozostało zaledwie kilka osób, które schroniły się na obcy ląd, po długiem błąkaniu się po morzu... A gdyby ów grecki Deukalion i Pyrrha, biblijny Noe, chaldejski Xisuthros, indyjski Manu, irański Yima, meksykański Nata i Nena — gdyby oni wszyscy byli rozbitkami z Atlantydy, którzy, uniknąwszy śmierci, usadowili się w rozmaitych krajach, szerząc kulturę swojej ojczyzny?...

Gdyby Atlantis była tą okolicą, w której człowiek wzniósł się po raz pierwszy ze stanu dzikości do cywilizacyi?

Gdyby Atlantis nie była niczem innem, jak przedpotopowym światem — rajem, edenem, ogrodem Hesperyd, polem elizejskiem, Olimpem?...

Gdyby bogowie i boginie i półbogi starej Hellady, Fenicyi, Indyj, mitologii północnej nie byli niczem innem, jak królami i bohaterami Atlantydy?...

Gdyby — — — Ile wniosków ciśnie się pod pióro! Ile zagadek odwiecznych ludzkości rozjaśniłoby się wreszcie: dziwne podobieństwo kultur ludów z tej i z tamtej strony oceanu, pierwotna siedziba cywilizacyi ludzkiej, legend, podań, wierzeń, ideałów — wszystkiego tego, co zasłoną, utkaną ze złotej nici fantazyi i piękna przesłoniło nam zaranie ludzkości, jej pierwsze zdobycze i rozczarowania, jej walkę z ślepymi siłami kosmosu...

Legenda o zatopionej wyspie pozostanie, jak się zdaje długo jeszcze legendą. Amerykanin Ignacy Donnely, który napisał obszerne dzieło na temat Atlantydy, rzuca myśl, aby rozpoczęto rozległe badania dna morskiego Atlantyku, w miejscu, gdzie przypuszczalnie znajdowała się Atlantis, w pobliżu wysp Azorskich. Jeżeli wysyłano całe ekspedycye, celem wydobycia kilku tysięcy monet złotych z dna morskiego — dlaczegoby nie można tego samego uczynić dla odnalezienia skarbów tajemniczej wyspy? Jedna tablica zapełniona znakami, wydobyta z głębin wyspy Platona, przedstawiałaby dla nauki nieskończenie większą wartość, niż wszystko złoto, które Hiszpanie pokradli z Peru, niż pomniki Egiptu, niż tablice terrakotowe Chaldei...

Fr. Cz.

świętego spokoju zgodziła i z niesłychaną perfidyą zażądał obietnicy, że ani Hartleb, ani Milko, ani Kostecki nie będą przewodniczyli. W trzy godziny, bo o godz. 3 po południu, kiedy na technice nikogo już niema, ogłoszono na czarnej tablicy relegacyę wszystkich trzech wyż wymienionych słuchaczy.

Techników opanowało silne oburzenie i usposobienie wśród wszystkich jest takie, że walka będzie prowadzoną do ostateczności. Odpowiedzią na prowokacyę profesorów jest następująca odezwa, wydana dziś przez słuchaczy politechniki:

„Koledzy! Nie zdołaliśmy jeszcze ochłonąć z oburzenia, wywołanego zamachem na nasze prawa akademickie, nie mieliśmy jeszcze czasu rozejrzeć się w sytuacyi po cofnięciu ministeryalnego rozporządzenia i uprzytomnić sobie całą doniosłość tego pierwszego na lwowskiej politechnice zwycięstwa młodzieży, a stajemy już przed nowym, zupełnie przez nas nie oczekiwanym faktem. Na posiedzeniu z dnia 23 bm. grono profesorów relegowało z naszej politechniki prezydyum poufnego zgromadzenia. Dwóch z relegowanych nawet nie przesłuchano i pozbawiono ich w ten sposób przysługującego każdemu prawa obrony. Relegowano tych trzech kolegów, jako naszych przedstawicieli w poprzedniej walce, relegowano ich za to, że reprezentowali nas na zewnątrz, że byli wykonawcami naszej zbiorowej woli. Koledzy! Możemy być dumni ze swej energii, stanowczości i całego przebiegu poprzedniej walki, która tak świetnie uwieńczyła się dopięciem naszego celu. Swoją solidarnością pokonaliśmy wszystkie przeszkody, nawet niechęć do nas i karygodne krętactwo naszych władz politechnicznych. Unikaliśmy dróg nielegalnych, nie szukaliśmy sami zatargu ze swemi władzami, przeciwnie pragnęliśmy jak najrychlejszego przywrócenia spokoju i normalnego biegu nauk".

Odezwa w dalszym ciągu omawia zakłócenie spokoju przez relegacyę trzech kolegów, zaznaczając, że kara ta wypadła surowiej niż w wypadkach, gdzie szło o czyny niemoralne i kończy się słowy:

„My nie możemy pozwolić, by trzej koledzy, z naszej woli swój obowiązek koleżeński spełniający, podnieśli karę za uchwały powzięte przez nas wszystkich, ponieśli tę karę bez winy. I dlatego musimy zbiorowo reagować na wyrządzoną nam obrazę, musimy dowieść, że młodzież polska, ta młodzież, na której się wesprze przyszłość kraju i narodu, ma na tyle mocy duchowej, żeby bronić kolegów i godności osobistej".

Przegląd polityczny.

Podatek od biletów kolejowych. Rząd zamierza, jak wiadomo, wprowadzić podatek od biletów kolejowych, który podroży ceny jazdy koleją i najdotkliwiej odbije się na kieszeniach ubogich robotników i chłopów, zmuszonych częstokroć jeździc za zarobkiem. Nowy ten ciężar, jaki ma spaść na barki ubogiej ludności pracującej, wywołuje naturalnie radość w Kole polskim. Wiedeński korespondent „Głosu narodu" stwierdza:

„W Kole polskiem wielcy właściciele ziemscy bez względu na wyznanie i fabrykanci są radzi nowemu podatkowi. Dufają, że podrożenie biletów kolejowych zatrzyma im taniego robotnika na miejscu".

Oczywiście! Tym panom zależy na tem, aby mieć jaknajtańszego robotnika, to znaczy, aby módz robotnika wyzyskiwać do woli. Ta „taniość", czyli nieludzko niska płaca wypędza dziś tysiące naszych robotników do Prus lub do Ameryki, gdzie znajdują zarobek, umożliwiający im ludzkie życie. Trzeba więc robotników i chłopów nie wypuszczać z kraju, odciąć im drogę do lepszego bytu i batem głodu zmusić ich do pracowania „tanio" na galicyjskich obszarników. Najlepiej byłoby policyjnie zakazać emigracyę, ale ponieważ tego nie można w państwie konstytucyjnem, więc przynajmniej trzeba podrożyć im bilety kolejowe! Oto polityka „społeczna" galicyjskiej szlachty!

Z rosyjskich więzień. Z Rosyi donoszą: Nawet kazamaty nie są w stanie stłumić w państwie knuta wzbierających fal buntu. Im bardziej bestyalskim okazuje się despotyzm na swych kanibalowych ucztach, z tem większą nieustraszonością stawiają czoło temu potworowi ciche postaci bohaterów. Mnożące się coraz bardziej strejki głodowe są daleko wymowniejsze, niż wszystkie opisy łotrostw i nadużyć, popełnianych na politycznych więźniach.

Pierwsze miesiące b. r. widziały więcej tych dz wnych walk w więziennych murach, niż wszystkie ostatnie lata razem wzięte. Predwasilka (więzienie śledcze) w Petersburgu, Butyrki w Moskwie, aresztanckie izby w Kijowie i Charkowie pełne są więźniów, leżących w głodowej gorączce. W lazarecie więzienia Butyrki przebywa obecnie kilku więźniów, którzy jeszcze do tej chwili cierpią na skutki głodowego strejku z lutego. Stan jednego z nich, dra Sobolewa, jest tak niebezpiecznym, że niema nadziei utrzymania go przy życiu.

A przez żelazne kraty i szczeliny murów więziennych przedziera się znowu wiadomość o nowym wypadku tego strasznego protestu. Brutalne zachowanie się sołdatów więziennych, znieważanie uwięzionych kobiet i dziewcząt znowu zmusiły więźniów chwycić się tak ostatecznego środka, jakim jest strejk głodowy. Komitet rosyjskiej partyi socyalno-demokratycznej w Jekaterynosławiu wydał w tej sprawie odezwę, z której podajemy poniżej następujące ustępy:

„Już siedm dni trwa w jekaterynosławskiem więzieniu strejk głodowy więźniów. Zrozumcie to przecież wy wszyscy, u których niewolnictwo nie wytępiło jeszcze uczucia ludzkości, zrozumcie, co oznacza ta powolna, pełna męczarni śmierć ludzi, którzy niedawno jeszcze byli pełni siły i nadziei. Kilku z nich zachorowało już na tyfus głodowy, których wielu zapędzi do grobu. Strasznem jest pomyśleć o losie tych 75 ludzi, którzy się sami poświęcają; a rozbójnicy, władający naszą ojczyzną, powiadają nam z szyderskim uśmiechem: „Dlaczego głodujecie, więzienie nie jest pałacem!"

Następnie po wyliczeniu rozmaitych łotrostw, zmuszających więźniów użyć broni strejku głodowego, mówi odezwa dalej:

„Wobec takich obelg i poniżeń więźniowie musieli sami przed sobą utracić szacunek. Musieli upadać z sił fizycznych i moralnych i dlatego tysiąckrotnie słusznem jest ich postanowienie, że lepiej odrazu umrzeć, niżeli pozwalać katom, aby się nad nimi znęcali. Obecnie ci więźniowie leżą w swych celach w gorączce i malignie, bezsilni wskutek mąk siedmiodniowego głodu. Ale kielich cierpień jeszcze niespełniony. Najbardziej zdecydowanym więźniom zaniósł sam naczelnik więzienia jadło i rzekł z uśmiechem: „Wiem, że nie będziecie jedli, ale powąchajcie przynajmniej to jadło, pomęczcie się trochę, widząc przed sobą potrawy". W odpowiedzi na to rzucili więźniowie jadło na ziemię, za co ich zamknięto do t. zw. karcerów, tj. cuchnących ciemnic. Wzburzeni tem ich koledzy, wybili okna swych cel i pokaleczyli sobie ręce. Zjawił się hr. Keller, który się wsławił tutaj stłumieniem 2 demonstracyj, i rozkazał przynieść jedzenie w swej obecności. Kiedy i teraz więźniowie nie zmienili swego postępowania, zawołała ekscelencya: „Nie pobłażać! Śmierć im wszystkim!"

Nie dziw, iż w takich okolicznościach wielu z przestępujących próg rosyjskiego więzienia odbiera sobie życie. Uczynił to jeden z socyalnych demokratów, który przychwytany na prusko-rosyjskiej granicy z transportem broszur, powiesił się w więzieniu w Wilkomierzu. Według innej pogłoski, którą podaje rosyjski organ socyalno-demokratyczny, więźnia tak okropnie męczono, iż odebrał sobie życie, lub, jak to się niedawno stało z pewnym robotnikiem z Łodzi J. Pakułem, na śmierć zamęczonego następnie powieszono. W każdym razie śmierć jego jest nową zbrodnią carskiej żandarmeryi.

Zamach na Wahla. Przed zamachem na gubernatora wileńskiego, rozrzuconą została następująca odezwa:

„Towarzysze! Są zbrodnie tak dzikie, tak potworne, że słów brak na ich napiętnowanie. Są bestye krwiożercze, podłe gady, które samem istnieniem swojem hańbią ludzkość. Carat moskiewski popełnia takie zbrodnie potworne — takie krwiożercze bestye rządzą nami! Podły siepacz Wahl oćwiczył rózgami robotników, aresztowanych podczas demonstracyj! W tym Kubie-rozpruwaczu tradycyjna mongolska polityka połączyła się ze zwyrodnieniem płciowem zidyociałego rozpustnika. Zawczasu przed demonstracyą kazał przygotować pęki rózg — sam osobiście kierował egzekucyą. Oczy mu świeciły sprosną rozkoszą, kiedy patrzał na okrwawione, drgające w męce ciała ludzkie! I pomyśleć, że od takich zbrodniarzy zależy wolność nasza, honor nasz, życie nasze! Pomyślcie, że miliony ludzi oddane są na łaskę i niełaskę obłąkanemu zbójowi! Carat na zbrodni się opiera — żyje ciągłą zbrodnią — władzę oddaje zbrodniarzom. Siepacze depcą nogami wszelkie prawa ludzkie, nawet na własne moskiewskie prawa nie zważają, kiedy chodzi o znęcanie się nad nami. Wydani jesteśmy na pastwę ich okrucieństwa, ich zwierzęcym chuciom! Litwa przeszła już straszne doświadczenia. Murawiew-Wieszatiel miał godnych siebie następców. Teraz mamy Wahla-Rozpruwacza. Towarzysze, brońmy się! Niech krzyk protestu rozlegnie się wszędzie! Niech zwierzęcy postępek Wahla wzbudzi we wszystkich sercach żądzę zemsty! Niech pod wpływem oburzenia duch rewolucyjny żywiej się rozpłomieni — walka z despotyzmem i najazdem niechaj spotężnieje! Wobec gwałtów rządowych okażmy się bojownikami, którzy na gwałt odpowiadają gwałtem! Precz z Wahlem! Precz z carem! Wileński komitet robotniczy Polskiej partyi socyalistycznej".

Lekiert chciał się, jak powiadają, zemścić za swoją siostrę, którą Wahl kazał niemiłosiernie oćwiczyć.

Przegląd społeczny.

Ankieta w sprawie braku pracy odbyła się we Lwowie w sobotę 24 bm. wskutek interwencyi lwowskiej komisyi zawodowej. W ankiecie, którą na żądanie komisyi zawodowej zwołał do ratusza prezydent Małachowski, wzięli udział delegaci robotników i pracodawców. Przedmiotem obrad ankiety był panujący obecnie brak pracy.

Po przemówieniach pp. Wczelaka i Michalskiego zabrał głos tow. Nacher, który na wstępie zauważył, że obecna ankieta zajmuje się tylko stosunkami w zawodzie budowlanym, a należałoby wezwać do obrad również robotników metalowych i drzewnych. Następnie podniósł, że państwo na inwestycye nie chce dawać, ale na wojsko i nowe armaty wydaje miliony. Trzeba więc stworzyć napór gmin na rząd i kraj, gdyż w kraju agraryuszom chodzi o to, aby robotnik był tani i aby mniej było przemysłu. Bezrobociu nie chce kraj zaradzić dobrowolnie. Dopóki niema demonstracyj ulicznych, tak długo władze nic nie robią, trzeba dopiero wymuszać i wtedy nagle coś się wynajduje.

Celem zaradzenia bezrobociu, radzi mówca: 1) aby stworzyć sieć biur pracy, którąby rozciągała się po całym kraju i której tendencyą nie byłoby dostarczanie agraryuszom taniego robotnika, lecz przeciwnie — interes robotników, dla których starałaby się o odpowiednio wynagradzane zajęcia; 2) stworzyć sumienną statystykę bezrobotnych, na podstawie której możnaby regulować stosunki bezrobocia, mając przegląd, gdzie jest zbytnia ilość nagromadzonych robotników, a gdzie jest ich brak.

Tow. Żelaszkiewicz wskazał na stosunki, panujące w gminie lwowskiej, gdzie ani robotnicy budowlani, ani służba tramwajowa nie jest ochronioną przed wyzyskiem.

Delegaci robotników wykazywali, iż przedsiębiorcy lwowscy, w szczególności Breiter i Lewiński, zatrudniają robotników obcych ze szkodą miejscowych.

Po trzygodzinnych obradach zamknął prez. Małachowski ankietę, zapewniając, iż wyrażone przez delegatów robotniczych życzenia przedłoży władzom, tudzież reprezentacyi miejskiej.

Z organizacyi pomocników handlowych. W niedzielę 25 b. m. o godz. $^{1}/_{2}4$ po południu w sali stow. „Jad Charuzim" we Lwowie zebrało się około 300 pomocników handlowych, by radzić nad sprawą odpoczynku niedzielnego i skrócenia czasu pracy.

Po zagajeniu przez tow. Besena wybrano na przewodniczących tow. Besena i Grossa z Krakowa; sekretarzował tow. Boritz z Przemyśla. Referent tow. Nacher wskazał na ważność postulatów, jakie handlowcy stawiają, to jest 36-godzinny odpoczynek niedzielny i skrócenie czasu pracy. Mówca skarcił fałszywy wstyd pomocników handlowych, którzy w siebie wmawiają, że są czemś wyższem, niż zwykłymi robotnikami; wezwał do masowego zorganizowania się w stowarzyszeniu zawodowem i wkońcu postawił następującą rezolucyę:

„Zebrani dnia 25 maja 1902 r. pomocnicy handlowi uchwalają jednomyślnie domagać się: 1) 36-godzinnego odpoczynku niedzielnego, względnie takiej długości odpoczynku zastępczego; 2) skrócenia dnia roboczego do 10 godzin dziennie. Jako jedyną drogę do celu uważają silną organizacyę zawodową, do której wstąpić powinien każdy uczciwie myślący handlowiec".

Następny mówca tow. Gross imieniem i z polecenia kolegów krakowskich życzył zebranym powodzenia w walce o polepszenie bytu. Zawiadamia, że konferencya, która obradowała przed południem, uchwaliła założenie jednej centralnej organizacyi; mówca zapewnia, że w całym kraju wszyscy walczyć będą o odpoczynek niedzielny, tudzież o skrócenie czasu pracy i wzywa pomocników handlowych do stworzenia silnej organizacyi zawodowej.

Po przemówieniu tow. Boritza z Przemyśla i tow. Ulama zabrał głos tow. dr Diamand. Wskazuje on na to, że nawet w interesie kupców powinno się ich zmusić do skrócenia czasu pracy. Pomocnicy handlowi powinni kupcom zrobić „frei", a ci im z pewnością będą wdzięczni za to. Co do odpoczynku niedzielnego, to należy pilnie baczyć na to, aby ci, którzy mają sklepy otwarte w sobotę, zamykali je na całą niedzielę. Na to nie trzeba żadnej osobnej ustawy — trzeba tylko, by kierownik biura przemysłowego w magistracie w urzędowaniu swojem nie kierował się osobistemi sympatyami lub antypatyami. Mówca wskazuje na niektóre drastyczne przykłady stronniczego zastosowania ustawy przemysłowej przez magistrat i radnych, którzy są pobłażliwymi dla wielkich kupców, a z całą surowością stosują literę prawa do najbiedniejszej handlarki. Stosunki te nie zmienią się dopóty, dopóki nie zmienimy magistratu i rady miejskiej i dlatego tak w interesie handlowców, jakoteż kupców leży wprowadzenie do rady miejskiej kandydatów partyi socyalno-demokratycznej.

Po uchwaleniu rezolucyi w duchu wywodów referenta zgromadzenie zamknięto.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 28 maja. 1480. Tomasz Morus, autor słynnej „Utopii", urodził się. — 1794. Najwyższa rada narodowa obejmuje rządy w kraju. — 1871. Koniec paryskiej Komuny. — 1893. Zjazd austryackiej partyi socyalno-demokratycznej w Lincu. — 1900. Proklamacya Robertsa o aneksyi rzeczypospolitej orańskiej.

Teatr miejski w Krakowie.

Środa: „Wazon japoński", komedya w 3 aktach Bilhaud'a i Hennequin'a (ceny zwykłe).

Czwartek: Teatr zamknięty z powodu święta Bożego Ciała.

Piątek: „Florio i Flavio", igraszki i sceny miłosne w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda (popularne).

Sobota: „Ponad wodami", dramat w 3 aktach J. Engla, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

Niedziela: „Hulaj dusza", baśń fantastyczna w 8 obrazach A. Walewskiego.

Teatr ludowy w Krakowie.

Środa: „Biedna dziewczyna" (po zniżonych cenach).

Piątek: Przedstawienie staraniem krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej".

Program: Słowo wstępne odczyta pani St. B. Deklamacya: Wiersz Maryi Konopnickiej wygłosi panna W. G. „Na ulicy", obr. dram. W. Szymanowskiego i I. akt „Krakowiaków i Górali" odegrają artyści teatru ludowego. Zakończy żywy obraz: „Przez oświatę do wolności", układu artysty malarza p. Wolskiego.

Dochód przeznaczony na Czytelnię imienia Sewera Maciejowskiego.

Sobota: „Twardowski na Krzemionkach", krotochwila romantyczno-czarodziejska w 5 aktach przez J. W. Kamińskiego, muzyka W. Rohlicka.

Niedziela: Po południu: „Twardowski na Krzemionkach" (dzieci płacą połowę) — Wieczorem: „Wicek Krowoderski" przez F. Dominika.

Samobójstwo z nędzy. Wczoraj o godz. 11 rano żona pewnego wyrobnika z Podgórza licząca 60 lat, odebrała sobie życie przez powieszenie w mieszkaniu przy ul. Długosza l. 11. Przed spełnieniem samobójstwa nieszczęśliwa kobieta wyprawiła syna w pole, a zasłoniwszy następnie okno firanką, powiesiła zię w pobliżu pieca. Zwłoki przewieziono do trupiarni. Przyczyną rozpaczliwego kroku była nędza, w jaką popadła rodzina z powodu braku pracy.

Zastrzelenie ucznia. Z Tarnowa donoszą nam o wstrząsającym wypadku, który się wydarzył przed kilku dniami. Niejaki Gostylla, wydalony z gimnazyum dębickiego za kradzież, przebywał od pewnego czasu w Tarnowie i wciągnął do swego towarzystwa Pawłowskiego, ucznia pierwszej klasy wydziałowej i Sikorę, ucznia pierwszej klasy gimnazyalnej. Wszyscy trzej urządzali różne wyprawy, połączone ze strzelaniem z rewolwerów. W piątek popołudniu bawili się Gostylla i Pawłowski rewolwerem na ganku profesora Schantrocha przy ulicy Wałowej. Nagle padł strzał i Pawłowski upadł na ziemię z przestrzeloną skronią. Gostylla rzucił rewolwer do kanału i umknął.

Z początku przypuszczano, że P. popełnił samobójstwo. Przeniesiono go do szpitala powszechnego, gdzie zmarł w sobotę popołudniu, nie odzyskawszy przytomności. Wkrótce jednak okazało się, że to nie było samobójstwo, lecz zabójstwo. Gostylla przyparty do muru, przyznał się do czynu, usprawiedliwiając się tem, że rewolwer wypalił przypadkiem. Zarządzono rewizyę w jego mieszkaniu i znaleziono tam kilka rewolwerów, bagnety i około dwadzieścia rozmaitych kluczy od mieszkań. Wielki wojskowy rewolwer przechowywali malcy na cmentarzu i tam urządzali z niego strzelania.

Gostylla został aresztowany.

Nieszczęśliwy wypadek na kolei. Z Żywca piszą nam: Z pociągu osobowego nr. 1216, wychodzącego z Żywca o godz. 7 rano, wypadł pomiędzy Żywcem a stacyą Górka konduktor rewizyjny Possendorfer i odniósł silne potłuczenia na całem ciele, zwłaszcza na głowie. Nieszczęśliwego przewieziono na wózku do Zywca. Jest to jeszcze jedna ofiara więcej niebezpiecznego systemu starych wagonów kolejowych, gdzie konduktor zmuszonym jest obchodzić wagony po zewnętrznej platformie.

Antysemici przy pracy. Z Przemyśla donoszą nam o ulicznej awanturze, jaka tam miała miejsce przed kilku dniami. Mianowicie kilkudziesięciu malców szkolnych bawiło się na Zamku. Pomiędzy nich wszedł jakiś starszy mężczyzna (jeden z zwolenników „Echa przemyskiego") i zawołał do malców: „chłopcy, hura na żydów!" Malcom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Za chwilę posypały się kamienie na głowę spacerujących. Awantura podsycana przez starszych przybrała takie rozmiary, że kilkunastu chłopakom żydowskim i starszym osobom porozbijano głowy i w kilku kamienicach powybijano szyby. Dopiero straż policyjna i żandarmerya, która przybyła na miejsce dorożkami położyła koniec awanturom, aresztując kilkunastu chłopaków, których po spisaniu nazwisk w policyi wypuszczono.

„Tlen". Udziałowe towarzystwo fabryki przetworów chemicznych „Tlen", odbyło w poniedziałek we Lwowie nadzwyczajne walne zgromadzenie. Uchwalono cały szereg zmian w statucie, zmierzających do umożliwienia zarządowi znaczniejszego rozszerzenia budynków i urządzeń fabryki. Dotychczasowe urządzenia nie są w możności sprostać wzrastającemu z dnia na dzień nawałowi zamówień.

Wiece chłopskie. Staraniem stronnictwa ludowego odbędą się wiece włościańskie dla narad nad projektem zawodowych stowarzyszeń rolniczych, w następujących miejscowościach: 8 czerwca w Sanoku, Gorlicach i Dryszczkach koło Jasła, w Krościenku niżnem koło Krosna i Pilznie, 9 czerwca w Dobromilu, 10 czerwca w Lisku.

Francuscy „patryoci" w usługach policyi rosyjskiej. W Paryżu zawiązali nacyonaliści komitet, który wydał odezwę do wszystkich patryotów francuskich, wzywającą do założenia w Paryżu miejscowej grupy rosyjskiej ligi patryo-

tycznej dla zwalczania ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Ta dobrowolna policya — oto jedyny rezultat płaszczenia się republiki w osobie swego prezydenta u stóp cara...

Wyzysk wychodźców galicyjskich. A n t w e r p i i otrzymujemy następujące pismo od kilku polskich emigrantów z Galicyi, którzy wybrali się przez Antwerpię do Ameryki: Pomieszczono nas tutaj w pewnym hotelu, przeznaczonym dla emigrantów, gdzie codziennie odwiedza nas bardzo miły księżyna, który pod najrozmaitszymi pretekstami wyłudza od nas pieniądze. Jeśli ktoś nie opłaci mu się i nie pójdzie spowiadać się u niego w hotelu, temu grozi ksiądz Würden, że w takim razie niedopuszczonym zostanie na okręt i będzie musiał wracać do Galicyi. Ksiądz Würden nie zadowalnia się małemi opłatami, lecz wyłudza od łatwowiernych emigrantów po 20 do 28 K za tak zw. „audyencyę" w hotelu, w zamian zaś za wyłudzone pieniądze daje swym ofiarom drukowane świstki o następującym tekście p o l s k i m, które poniżej dosłownie podajemy:

„Bractwo św. Rafała dla obrony n i e m i e c k i c h wychodźców. Duszpasterstwo dla katolickich wychodźców w Antwerpii. W wigilię wyjazdu o godz. 5 po południu nabożeństwo niemieckie z kazaniem dla wychodźców, odprawione przez kapłana z zgromadzenia OO. Jezuitów w kościele św. Ignacego (Kurze Neustrasse 49). Uprasza się niniejszem wychodźców być o pół do 5 w h o t e l u, z którego mąż zaufania bractwa św. Rafała zaprowadzi do kościoła. Po kazaniu jest sposobność do spowiadania się. Następnego dnia od 5 do 8 godz. odprawiane bywają msze w powyższym kościele, w którym przed i po każdej mszy dawaną bywa komunia święta. Spowiednik polski jest w każdy piątek i wtorek w czasie nabożeństwa w kościele św. Ignacego obecnym. W s z y s t k o d a r m o ! *J. W. Würden*, mąż zaufania Bractwa św. Rafała w Antwerpii".

Światlejsi emigranci z oburzeniem wyrażają się o działalności księdza Würden, który jak pająk zręcznie rozstawia swe sieci na ciemnych wychodźców, wyzyskując ich pod płaszczykiem religii.

Samobójstwo żołnierza. W niedzielę z Wisły obok mostu podgórskiego wydobyto zwłoki młodego mężczyzny w uniformie żołnierza pionierów. Zwłoki, prawdopodobnie samobójcy, którego nazwiska stwierdzić nie mogliśmy, odwieziono do kostnicy szpitala wojskowego.

Młodzież krakowska wobec panslawizmu ostatniej doby.

Celem omówienia stanowiska młodzieży akademickiej wobec ostatnich przejawów panslawizmu odbył się w poniedziałek 26 b. m. wieczór w sali Johna komers, który zagaił akad. Z a k r z e w s k i. Przewodniczył akad. S y r u c z e k.

Referent akad. M a j e w s k i określił rozwój i kierunki panslawizmu, który poczęty w Moskwie w r. 1840 był wytworem barbarzyńskich pierwiastków mongolskich. Założone w Petersburgu t. zw. „Towarzystwo dobroczynności" stało się głównem jego ogniskiem, żandarmską agencyą i hodowlą moskalofilskich naganiaczy, operujących w krajach słowiańskich. Mówca, przedstawiwszy szerzenie się prądów panslawistycznych wśród słowiańskich narodów, przechodzi do osławianych zjazdów słowiańskich, gdzie między innymi do jednego stołu z najzaciekiejszymi moskalofilami zasiada taki prof. Z d z i e c h o w s k i, jako reprezentant polskiego społeczeństwa, obok utrzymanków rządu rosyjskiego w rodzaju Werguna, Monczałowskiego i im podobnych. Istniejący w Krakowie klub słowiański z p. Zdziechowskim na czele z bardzo niezaszczytnej strony dał się poznać, urządzając uroczyste obchody na cześć carochwalcy Puszkina, Gogola itd. Obowiązkiem młodzieży jest dobitnie zaprotestować przeciw propagowaniu panslawizmu i moskalofilskiej działalności Zdziechowskiego.

Akad. B i s s i n g e r oświadcza, iż prof. Zdziechowski nie może się narażać Rosyi, gdyż straciłby swe dobra w Rosyi (wesołość) i odczytuje kilka artykułów prof. Zdziechowskiego, mających go oczyścić z zarzutów moskalofilstwa.

Akad. I w a ń s k i wykazuje, że puste słowa artykułów prof. Zdziechowskiego nie zdołają go wcale oczyścić. Kluby słowiańskie stają się bardzo podejrzane i szkodliwe z chwilą, kiedy przestają być folklorystycznymi. Młodzież lwowska za swoje stanowisko wobec Zdziechowskiego zasługuje tylko na uznanie.

Akad. Ż u ł a w s k i stwierdza, że prof. Zdziechowski jest moskalofilem, ponieważ jest stańczykiem, a jako taki musi propagować moskalofilski panslawizm, aby szlachcie pod zaborem rosyjskim ułatwić wpływ na rządy w kraju. Protest młodzieży lwowskiej był najzupełniej uzasadniony.

Po przemówieniu kilku jeszcze akademików, uchwalono następujące rezolucye:

Krakowska młodzież akademicka, zebrana na komersie, świadoma wiekowej walki narodu polskiego o niepodległość, potępia działalność samozwańczych reprezentantów narodu, którzy kuszą się frazesami o pokrewieństwie Słowian osłabić czynność i energię polskiego społeczeństwa, powołując się na poglądy kilku wyjątkowych pisarzy rosyjskich; uważa wszystkie narody za bratnie i współczuje z ich szlachetnemi dążeniami, protestuje zaś przeciw specyalnemu forytowaniu ludów słowiańskich i zasklepianiu się w panslawizmie; wobec nieuchwytnej granicy między utopijnym panslawizmem a carofilstwem, wzywa jednostki, uprawiające w dobrej wierze tę zabawę, aby w imię sprawy narodowej zaniechali tej bałamutnej i niebezpiecznej działalności; z oburzeniem potępia udział prasy polskiej w zjazdach słowiańskich; domaga się od prasy polskiej, aby dokładniej i sumienniej omawiała stosunki polskie pod zaborem rosyjskim.

Młodzież potępia objawy moskalofilstwa, przejawiające się w ostatnich czasach w Galicyi w sferach stańczykowskich, zarówno pośród oddzielnych jednostek, jak i w organach stańczykowskiej prasy, uważając je za objaw wstecznictwa i uwielbienia dla samowładztwa, które to prądy mogą leżeć w interesie sfer decydujących, w społeczeństwie jednak i wogóle u każdego postępowego człowieka mogą obudzać jedynie wstręt. Młodzież solidaryzuje się w zupełności z protestem młodzieży lwowskiej przeciw odczytowi prof. Zdziechowskiego.

Po komersie o godz. 1 w nocy ruszyli akademicy zwartym pochodem z ul. Lubicz w stronę ul. Karmelickiej, zamierzając urządzić prof. Zdziechowskiemu stosowną „owacyę" za jego moskalofilskie występy. W pochodzie niesiono płonące świece, zatknięte na laskach i spiewano marsze żałobne. Pod kościołem karmelickim u wylotu ul. Garbarskiej zastąpił młodzieży drogę silny kordon policyjny z komisarzem Tomasikiem na czele. Przyszło do starcia z policyą, w czasie którego Tomasik apelując do „uczuć koleżeńskich" (!) demonstrantów, zaklinał ich, aby zaniechali „owacyi" na rzecz Zdziechowskiego. Wobec tego, że silny kordon policyi z dobytymi pałaszami zamknął zupełnie ulicę, akademicy rozeszli się do domów.

Delegacye.

(*Telegramy*).

Budapeszt, 27 maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia delegacyi austryackiej przemawiał hr. Wojciech **Dzieduszycki**: Przez długi czas było zwyczajem, że się Polaków uważało za niepoprawnych rewolucyonistów i spiskowców, że można ich tylko w ten sposób traktować, że się ich uciska. Ale wielkiej mądrości i szlachetności naszego monarchy Polacy maja do zawdzięczenia, że w Austryi wobec nich stosuje się zupełnie inną politykę. To też poddani cesarza Franciszka Józefa, obywatele monarchii austro-węgierskiej polskiej narodowości, wytężają wszystkie swe siły, aby państwu przysporzyć sił. Niechaj świat widzi, że jest zawsze błędem chcieć wielki naród przez to przywiązać do państwa lub do tronu, że się go prześladuje, albo obraża i stara wypędzić z własnej ziemi. Polityka nasza w tem państwie jest odpowiedzią na wszystkie oszczerstwa, które przeciw nam podnoszono i jakobyśmy byli narodem, który uprawia tylko politykę nierozumną, politykę fantastycznych knowań i przewracania wszystkiego na świecie. Że my tem nie jesteśmy, to wskazuje nasze zachowanie się tu. Naszem hasłem tu jest wszystko uczynić, co według naszego przekonania może być korzystnem i pożytecznem dla dobra i stanowiska mocarstwowego tej monarchii. (Oklaski u Polaków).

Jeżeli Polacy gdzieindziej są tylko spokojnymi poddanymi, spełniającymi swe obowiązki poddańcze i nic więcej, to nie można się temu dziwić; jak długo w państwie uważani są za wrogów, nie można od nich więcej żądać. (Oklaski u Polaków.)

Następnie mówca zajmuje się sytuacyą polityczną i trójprzymierzem Sądzę — powiada — że z dniem, w którym obok trójprzymierza powstało dwuprzymierze, obawa wielkiej wojny kontynentalnej prawie zupełnie znikła. Pokój istnieje, ale nikt do niego nie ma zaufania i dlatego mówca głosować chce za nowymi ciężarami wojskowymi.

Wszystkie kongresy pokojowe bezskutecznie się zbierają; także liga pokojowa obradować będzie nadaremnie, jak długo międzynarodowa moralność Europy znacznie się nie podniesie. Jeżeli liga pokojowa chce rzeczywiście pokoju, to powinna się starać wpływać na opinię publiczną w tym duchu, aby w każdem państwie każdemu poddanemu zastrzeżoną była wolność wyznania i prawo wychowywania dzieci w szkołach prywatnych i publicznych w religii rodziców. (Oklaski u Polaków.)

Mówca występuje przeciw Niemcom za niewpuszczanie galicyjskich świń przez granicę i szykany pocztowe, a wkońcu wyraża zaufanie hr. Gołuchowskiemu.

Del. **Herold** (młodoczech) chwali Rosyę, występuje przeciw trójprzymierzu i namawia Austryę, aby przystąpiła do aliansu francusko-rosyjskiego.

Hr. **Parish**, omawiając konwencyę brukselską, oświadcza, że izolowanie Austryi, która nie doznała poparcia ze strony Niemiec, zachwiało bardzo ufność ludności co do wartości przyjaźni z Niemcami.

Dr **Gross** polemizuje obszernie z Heroldem i jego umizgami do Rosyi.

Ten, który zwołał konferencyę pokojową w Hadze, w swem państwie nie dozwala, aby zabłysła iskierka wolności. Zabija resztki wolności we Finlandyi, a zgłodniałym chłopom rozdaje bagnety i nahajki zamiast chleba.

Niemcy nie mają ani siły, ani ochoty germanizować, a tylko chcą się bronić. Niemiecka taryfa cłowa nie jest tak niebezpieczną. Zraca się ona nie przeciw Austryi, ale przeciw niebezpieczeństwu amerykańskiemu.

Należałoby stworzyć środkowo-europejski obszar ekonomiczny, któryby podjął wspólną obronę przeciw imperyalizmowi amerykańskiemu, rosyjskiemu i angielskiemu. Co do ugody austro-węgierskiej, mówca nie życzy sobie rozdziału państwa, jednakże nie jest za ugodą za każdą cenę.

Del. **Dobernigg**: Czego mamy właściwie spodziewać się od Rosyi, w której objęciech Czesi tak chętnie chcieliby nas widzieć? Czy Rosya przez swe wewnętrze niebezpieczne rozruchy nie jest tak podminowaną, że jej przyjaźń może w danych warunkach stać się dla Austryi także zgubną?

Po przemówieniach **Madeyskiego, Barwińskiego i Wassilki**, którzy wszyscy chwalili hr. Gołuchowskiego, posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 10 przed południem.

Budapeszt, 27 maja. Delegacye austro-węgierskie zebrały się dziś przed południem o godzinie $10^1/_4$. Na początku posiedzenia prezydent dr. **Bärnreither** złożył następujące oświadczenie:

„W ciągu wczorajszej dyskusyi jeden z delegatów wciągnął osobę obcego monarchy do dyskusyi. Nie byłem wówczas w sali obecny, a zastępca mój słów tych nie usłyszał. Z powodu tego zwracam się z gorącą prośbą do delegatów, aby reguły międzynarodowej kurtuazyi jak najściślej strzegli".

Przystąpiono do dyskusyi nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych. Delegat dr. **Kramarz** polemizuje z wczorajszymi wywodami posła G r o s s a i protestuje przeciw sposobowi, w jaki on mówił o „księciu pokoju", jakim jest car Mikołaj. Mówca sądzi, że obecnie na trójprzymierze nikt nie może się gniewać, nie ma ono bowiem już tych ostrych końców. W dalszym ciągu poseł Kramarz chce mówić o podarunku cesarza Wilhelma dla Ameryki, o statui cesarza Fryderyka Wielkiego.

Prezydent przerywa mu, wskazując, że nie należy to do rzeczy. Poseł Kramarz oświadcza, że gdyby się chciał ściśle trzymać pozycyi budżetu musiałby tylko mówić o płacach urzędników i posadach kancelistów.

Między delegatem Kramarzem a Steinem przychodzi do scysyi. Stein zarzucił Kramarzowi, że w sposób obrażający wyraża się o duchowieństwie protestanckiem.

Budapeszt, 27 maja. Wczoraj odbył się u cesarza pierwszy obiad delegacyjny, w którym wzięli udział: dr Körber, Szell, Gołuchowski, Krieghammer i Kallay, oraz wielu delegatów austryackich i węgierskich.

Telegraf i telefon.

Strejk robotników budowlanych.

Lwów, 27 maja. W sprawie strejku budowlanego odbyła się wczoraj wieczór w sali posiedzeń magistratu zwołana przez prezydenta miasta ankieta, w której wzięło udział 12 wybranych przez robotników reprezentantów, reprezentanci budowniczych, majstrów murarskich, ciesielskich i t. d. Po ożywionej dyskusyi uchwalono wybrać komisyę z 18, po 9 ze strony pracodawców i pracujących, pod przewodnictwem prezydenta miasta. Komisya ma doprowadzić do porozumienia w ciągu trzech dni.

Lwów, 27 maja. (Tel. B. kor.). Dziś o godz. 9 rano na placu Strzeleckim odbyło się zgromadzenie strejkujących robotników budowlanych. W zebraniu wzięło udział około 4.000 osób, mężczyzn i kobiet Tow. Ż e l a s z k i e w i c z zdał sprawę z posiedzenia wczorajszej ankiety, która odbyła się w magistracie, w dyskusyi zaś namiętnej, w której zabierało głos wielu mówców, atakowano w ostry sposób przedsiębiorców, którzy zatrudniają robotników obcych, z pominięciem robotników tutejszych.

Po zgromadzeniu udali się strejkujący robotnicy pochodem ulicami Ormiańską, Hetmańską i Kopernika na ulicę Ossolińskich, gdzie się zatrzymali przed Stowarzyszeniem „Ogniwo".

Do zebranych przemówił z balkonu tow. H a n k i e w i c z, wzywając do spokojnego rozejścia się. Większa część obecnych usłuchała tego wezwania. Nieliczna tylko garstka pociągnęła pod budowę przy ulicy Akademickiej, obok hotelu Georgea i tutaj, rzucając kamieniami, usiłowała zmusić pracujących tam robotników do zaprzestania pracy. Policya położyła koniec ekscesom, rozprószając obecnych. O godz. $1^1/_2$ rozeszła się w mieście pogłoska, na razie niestwierdzona, że w kamieniołomach przy ulicy Leśnej tłum strejkujących chciał rozpędzić pracujących tamże robotników. Obrzucono się nawzajem kamieniami, a właściciel kamieniołomu miał strzelić po dwakroć ze strzelby i raz z rewolweru, nie trafiając nikogo. Potem tłum się rozszedł. Po godzinie 2-ej robotnicy przeciągali gromadnie ulicami miasta, ale panował spokój.

Lwów, 27 maja. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano 4 strejknjących robotników, za to, że usiłowali spędzić z roboty robotników miejskich, naprawiających bruk przy ulicy Zamarstynowskiej i zajętych przy zasklepianiu Pełtwi. Zresztą przez całe popołudnie i wieczorem panował w mieście spokój.

Konflikt na politechnice.

Lwów, 27 maja. Wiec słuchaczów politechniki (za zaproszeniami) odbędzie się dziś o 7 wieczorem w sali Towarzystwa strzeleckiego. Przedmiotem obrad wiecu jest stanowisko, jakie młodzież politechniczna ma zająć wobec relegowania trzech słuchaczy politechniki. Wczoraj wezwano do rektoratu tych słuchaczów, którzy należeli do zwołujących pamiętny wiec, dla przesłuchania ich w drodze dyscyplinarnej. Wśród młodzieży objawia się wciąż wielkie wzburzenie.

Katastrofa w kopalni.

Borysław, 27 maja. Wylewu wody dotychczas nie opanowano. W razie wtargnięcia do do górnego horyzontu grozi zalew sąsiednim kopalniom Länderbanku.

Ugoda z Węgrami.

Budapeszt, 27 maja. Przerwane rokowania ugodowe zostały wczoraj na nowo podjęte. Wzięli w nich udział obaj prezydenci gabinetów i ministrowie fachowi.

Po wyborach w Belgii.

Bruksela, 27 maja. Podług ostatecznej wiadomości wynik wyborów jest następujący: Nowa Izba składać się będzie z 96 klerykałów, 34 liberałów, 34 socyalistów i 2 chrześcijańskich demokratów. Klerykalna większość, którą rozporządza rząd wynosi zatem 26 głosów wobec 20, jakiemi rząd rozporządzał w sesyi poprzedniej.

Senat składa się obecnie z 62 klerykałów, 41 progresistów i liberałów i 6 socyalistów. Większość rządowa w senacie wynosi 15 głosów, wobec 14 głosów większości w poprzedniej sesyi.

Pobiedonoscew ustępuje?

Petersburg, 27 maja. Jako powody, nasuwające nadprokuratorowi synodu Pobiedonoscewowi myśl ustąpienia, podają, że nie zgadza się on z obecnym systemem rządu i nie jest zadowolony z wielu mianowań. Pobiedonoscew miał się wyrazić, że mógł pojąć zarówno liberalny rząd, jak i konserwatywny, ale nie pojmuje tego bezplanowego postępowania, prowadzącego Rosyę do anarchii. Pobiedonoscew oburzonym jest, że marszałek szlachty Ssaratow-Riwski został zamianowany członkiem rady państwa, gdyż uważa go za niegodnego do piastowania tego urzędu.

Strejk robotników budowlanych w Hamburgu.

Hamburg, 27 maja. 2500 murarzy wobec odrzucenia ich żądania 9-godzinnego dnia roboczego przy płacy 70 fenigów za godzinę, postanowiło przeprowadzić to żądanie zapomocą s t r e j k u. Także cieśle przyłączają się do żądań murarzy.

100-milionowe oszustwo.

Paryż, 27 maja. Afera pani Humbert komplikuje się coraz więcej. W Lille został aresztowany wspólnik zbrodniarki nazwiskiem D e l a c h e r i e, podejrzany o to, że zamordował dnia 24 lipca 1899 r. w wagonie kolejowym Pawła S c h o d t s m a n s a, któremu Humbertowa winną była 7 milionów. Podejrzywają również, że wspólnikiem morderstwa był Roman Daurignac, brat Humbertowej.

Senator P r o v o s t de L a u n a y ma zamiar zapytać na posiedzeniu senatn, dlaczego rząd nie aresztował pewną znaną osobistość ze świata prawniczego, która była doradcą prawnym Humbertowej. Osoba ta znajduje się na wybitnem stanowisku i władze mogłyby ją wytropić w przeciągu kwadransa.

Loubet w Danii.

Kopenhaga, 27 maja. Przed wyjazdem z tut. portu wniósł Loubet toast na cześć króla i narodu duńskiego, w którym podniósł, że Dania mała co do obszaru i ludności jest wielką przez swą historyę i kroczyła zawsze na czele cywilizacyi.

Wybuch wulkanu na Martynice.

Fort de France, 27 maja. Wysłana tu amerykańska misya naukowa donosi, że położenie na wyspie Martynice jest krytyczne. Zdarzenia ostatnich dni mają podobieństwo z wybuchem na wyspie Krakatoa. Misya uważa za prawdopodobne zniszczenie północnej części wyspy.

Dżuma.

Majunga (Madagaskar), 27 maja. Biuro Reutera donosi o rządowem stwierdzeniu tam dżumy gruczołowej.

Rokowania pokojowe.

Londyn, 27 maja. (Biuro Reutera). Na dziś wieczór zwołana jest rada gabinetowa. Sądzą, że zajmie się ona odpowiedzią z Pretoryi na ostatnią depeszę gabinetu.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412